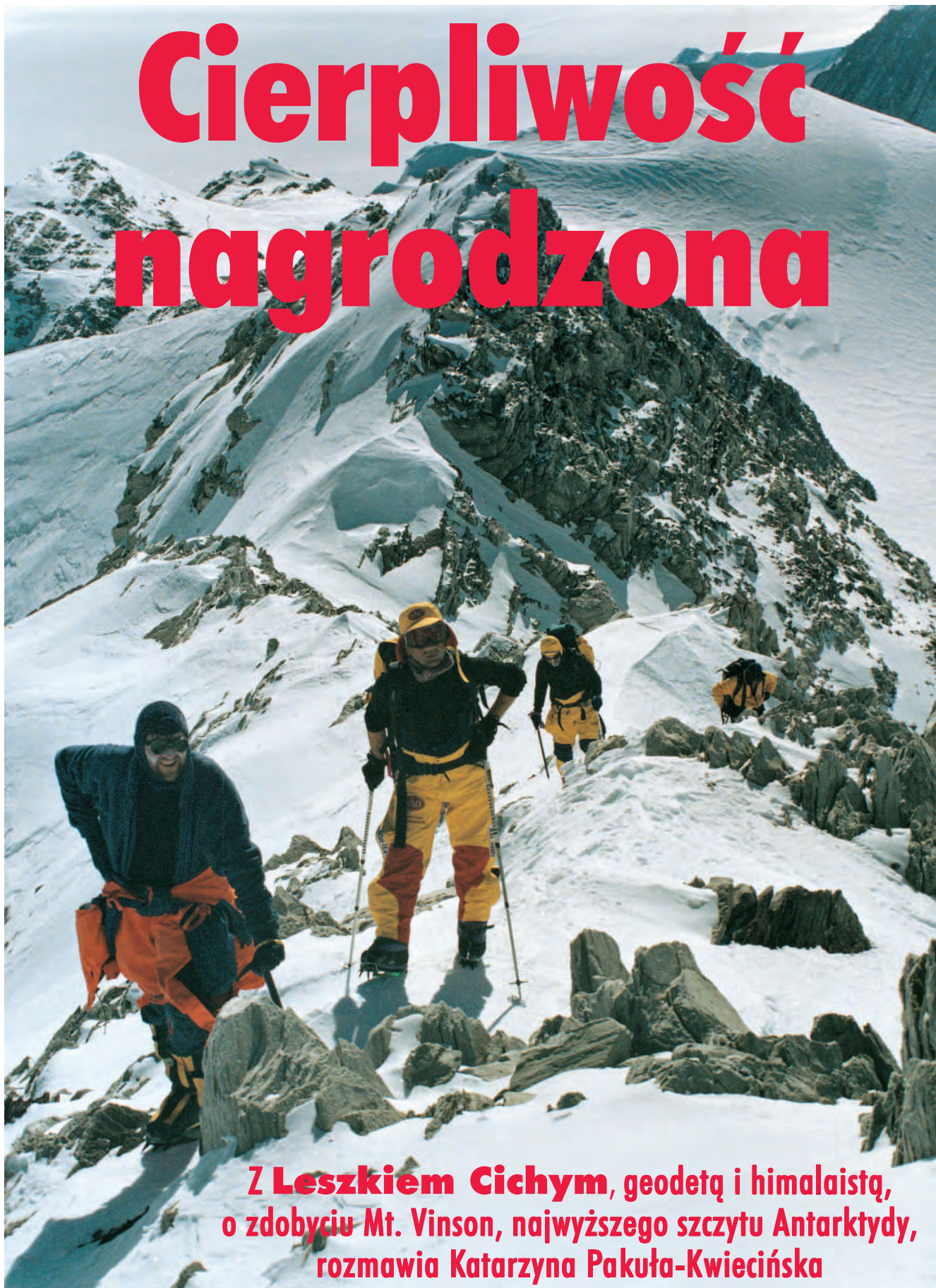


Cierpliwość nagrodzona



**Z Leszkiem Cichym, geodetą i himalaistą,
o zdobyciu Mt. Vinson, najwyższego szczytu Antarktydy,
rozmawia Katarzyna Pakuła-Kwiecińska**



KATARZYNA PAKUŁA-KWIECIŃSKA:
Jak to się zaczęło? Kiedy wystartowaliście z Polski?

LESZEK CICHY: Wylecieliśmy 1 stycznia, a 4 nad ranem byliśmy w Punta Arenas. Samolot na Antarktydę mieliśmy zarezerwowany następnego dnia, ale wylecieliśmy dopiero 11 stycznia. 6 dodatkowych dni w Punta Arenas zafundowała nam pogoda. 11 przelecieliśmy do Patriot Hills i jeszcze tego samego dnia przez wieziono nas samolotami do bazy pod Vinsonem. Wieczorem byliśmy w bazie i tam przenocowaliśmy.

Jak wygląda taka baza?

Zarówno Patriot Hills, jak i baza pod Vinsonem to tylko namioty. Są one rozkładane na okres letni, a przed zimą zwijane. Baza na lodowcu to jeden namiot, gdzie jest magazyn, kuchnia i sprzęt dla tego, kto siedzi tam przez 3 letnie miesiące.

Czy Marek Kamiński, który siedział do bazy pieszo, zdążył przed wami?

Tak, Marek doszedł 8 stycznia rano. Był w bazie przed nami, ale i tak siedział dłużej, niż planował (zakładał 7-8 dni, a siedział 11). Dużo czasu zajęło mu obchodzenie szczelin, bo nawet na szczegółowej mapie nie wszystkie pola szczelin były zaznaczone.

Jaki jest Mt. Vinson? Czy rzeczywiście spod lodu i śniegu widać gołe skały?

Oczywiście, to są normalne góry.

Jaką różnicę wysokości musieliście pokonać?

Od razu z Punta wysadzono nas na wysokości 2200 m. Z tego miejsca mieliśmy prawie 3 km do góry (dokładniej: 2700 m). Następnego dnia po długim, płaskim lodowcu doszliśmy na wysokość 2800 m i wtedy zaczął się straszny wiatr. Zanocowaliśmy więc wcześniej, niż planowaliśmy – zabrakło nam 40 minut! Kolejnego dnia, kiedy wiatr trochę się uspokoił, przenieśliśmy się w to miejsce, gdzie normalnie jest obóz II, i tam czekaliśmy cały dzień. 14 stycznia doszliśmy do obozu III, zostawiliśmy rzeczy i wróciliśmy do obozu II. W nocy zrobiła się idealna cisza i postanowiliśmy od razu z obozu II za-

Udało nam się wejść na Mt. Vinson. Pogoda w momencie ataku szczytu była bardzo dobra. Podobno był to najładniejszy dzień na Antarktydzie od 5 lat. Natomiast w pozostałe dni bardzo wiało. Tydzień czekaliśmy, żeby w ogóle dostać się na Antarktydę, bo nie było możliwości przelotu. Teraz chciałbym szybko zdobyć te dwa ostatnie szczyty brakujące mi do Korony Ziemi.



Marek Kamiński



Jacek Jezierski



Wojtek Ostrowski, filmowiec

atakować szczyt (robiąc tylko krótki postój w obozie III na ciepły posiłek). Z Markiem Kamińskim, Jackiem Jezierskim i Januszem Majerem wystartowaliśmy z obozu II. Kuba Jakubczyk i Wojciech Ostrowski byli już w obozie III, ale zanim oni ruszyli, my zdążyliśmy do nich dojść. Było ciepło i bezwietrznie. Ponieważ była to odmiana po dłuższym okresie niepogody, baliliśmy się, że nie potrwa dłużej niż jeden dzień. Pchała nas do góry obawa, że pogoda może się nagle załamać i stracimy szansę wejścia.

Dlaczego jedyna w grupie kobieta nie zdobyła szczytu razem z wami?

Anka Czerwińska, która była trochę gorzej zaaklimatyzowana, weszła na szczyt sama dopiero następnego dnia (wtedy poszła też duża grupa Amerykanów). Wprawdzie pierwszą Polką na Vinsonie była Mariola Popińska, ale towarzyszyli jej amerykańscy przewodnicy. Anka chciała więc zostać pierwszą kobietą, która dokonała samotnego wejścia na Mt. Vinson. Po zejściu ze szczytu czwórka z nas zanocewała w obozie III, żeby asekurować Ankę następnego dnia. A ja z Markiem, ponieważ nie mieliśmy trzeciego namiotu w obozie III, jeszcze tego samego dnia zbiegliśmy do II. W czasie jednego wyjścia pokonaliśmy trasę 1900 m do góry i 1900 m w dół. To był długi dzień – w sumie 17 godzin.

Czy w czasie wyprawy zdarzyło się coś nie planowanego?

Nikt nie wpadł do szczeliny, nikt się nie pokłócił. Wyprawa była zgodna. Gdzie musieliśmy, chodziliśmy z liną, asekurowaliśmy się na wypadek, gdyby otworzyła się jakaś szczelina. Towarzystwo było bardzo sympatyczne. Była to dobrze przygotowana i dobrze przeprowadzona wyprawa.

Udał nam się też filmowiec Wojtek Ostrowski, który nie tylko wszedł na szczyt, ale był bardzo chętny do pracy. Przy najgorszej pogodzie pierwszy wstawał i filmował nas wkładając obiektyw przez okienko do namiotu. Do tej pory wszystkie filmy o wyprawach były bardzo heroiczne. Tym razem powstał film o codziennym trudzie wyprawy. Oczywiście są też w filmie elementy wspinaczki i wejście na szczyt, ale to jest zaledwie 10%, zaś 90% to codzienny trud. Do tej pory filmy pokazywały to zupełnie odwrotnie. Mam nadzieję, że będzie to nie tylko dobrze zrobiony, ale i ciekawy film.

Co stanowiło największą trudność w czasie wyprawy?

Zdobycie tej góry to problem głównie logistyczny i kwestia czekania na pogodę. Mt. Vinson nie jest technicznie bardzo trudny – jest oczywiście 400-metrowa ścianka lodowa, kawałek grani, druga lodowa ściana, ale to nie są trudności, które mogłyby nas zatrzymać. Nie zapadają tu ciemności, bo o tej porze roku słońce świeci całą dobę. Zasadniczym problemem jest więc wiatr. Góra jest tak ułożona, że za-



Samolot w bazie Patriot Hills, którym po 50 minutach fascynującego lotu dotarliśmy do bazy pod Mt. Vinson



Kuchnia, jadalnia i świetlica w największym namiocie w bazie Patriot Hills



Janusz Majer



Namioty rozbite w bazie pod Mt. Vinson otoczone lodowymi blokami chroniącymi przed wiatrem



Anna Czerwińska



Ostatnie 100 metrów przed wierzchołkiem



Kuba Jakubczyk



Cierpliwość nagrodzona – Leszek Cichy i Marek Kamiński na najwyższym szczycie Antarktydy

wsze przy nie pogodzie od ostatniego obozu do szczytu (do pokonania 900m w pionie) idzie się dokładnie pod wiatr – bardzo łatwo wówczas o odmrożenia.

W jaki sposób wiadomość o sukcesie waszej wyprawy dotarła do kraju?

Między Patriot Hills a bazą pod Vinsonem jest kontakt radiowy. Z bazy

pod Vinsonem widzieli nas na wierzchołku i nadali informację do Patriot Hills, a stamtąd zadzwonili do Polski.

Była taka chwila, kiedy myśleliście o odwrocie?

Nie, natomiast czuliśmy narastającą obawę, czy pogoda pozwoli nam zaatakować wierzchołek. Wszyscy liczyli się z tym, że w tym roku zima zacznie się wcześniej. Przyjechaliśmy w ostatnim momencie. Po nas już nikogo nie było. Odczuwaliśmy niepokój, czy przypadkiem nie jest za późno. Cierpliwość nasza została jednak wynagrodzona.

Część ekipy prosto z Antarktydy pojechała szturmować Aconcaguę...

Następnego dnia po przewiezieniu do Patriot Hills udało nam się od razu złapać samolot (Hercules) do Punta. Stamtąd poleciliśmy do Santiago. Marek dzień wcześniej jako jedyny wyleciał do Santiago i załatwił samochód, który z ambasady wywiózł ich pod najwyższy szczyt Ameryki Południowej. Piątka, bez Anki Czerwińskiej i beze mnie, w ciągu trzech dni doszła do biwaku na wysokości 5800 m i tam czekała na poprawę pogody. Niestety wiał bardzo silny wiatr i dłużej czekać już nie mogli, bo terminy powrotu nagliły.

Jakie są plany kolejnych wypraw?

Co do Kuby i Anki to sprawa jest jasna. Oboje będą próbowali atakować Everest w maju. Ja 27 lutego lecę z Markiem Kamińskim pod Kilimandżaro, a stamtąd do Australii pod Górę Kościuszki. Wolelibyśmy, żeby to był Carstensch Peak, ale na Nową Gwineę od 8 lat nie było żadnych wypraw, ponieważ trwają tam walki plemienne, a na jednej części tej góry są kopalnie złota. Próbuje się załatwić zezwolenie przez ambasadę, ale oni nic nie obiecują. Gdyby tylko pojawiła się taka możliwość, to jesienią spróbujemy. Ponieważ jednak Góra Kościuszki jest uznawana przez większość za najwyższy szczyt kontynentu, chyba będziemy musieli się tym zadowolić. Na Górę Kościuszki potrzebujemy nie więcej niż 2-3 dni. W połowie marca powinniśmy być z powrotem.

Życzę sukcesów i czekamy na dalsze relacje.

Zdjęcia ze zbiorów Leszka Cichego



Aconcagua – najwyższy szczyt Ameryki Południowej widziany z samolotu tuż przed lądowaniem w Santiago